Tragikomedia ludzi starych

ROSNIE zainteresowanie życiem i losem starego człowieka. U nas Stanisław Grochowiak znalazł bardzo wartościowy kształt dramaturgiczny dla tej problematyki w swych „Chłopcach". W Związku Radzieckim poświęcił jej swą liryczną „Staroświecką komedię" Arbuzow. Niedawno widziałem sztukę, której akcja rozgrywa się w Domu Starców w Bułgarii. **Obecnie przywędrowała do Polski tragikomedia Donalda L. Coburna „Remi-dżin", która cieszy się od dłuższego czasu wielkim powodzeniem w wielu krajach.**

Jest to zręcznie napisana historyjka o losie dwojga samotnych starych ludzi, którzy spotykają się w Domu Starców. Autor posługuje się zręcznym chwytem: przy grze w karty starszy pan traci panowanie nad sobą, co pozwala ujawnić prawdę o jego życiu ze szczerością niemożliwą w normalnych warunkach. Zamiast wódki, rozwiązującej języki, hamulce przestają działać pod wpływem żyłki hazardu, namiętności gry. **W tej trudnej i skomplikowanej partii opadają zasłony, odkrywamy prawdę o życiu tych dwojga ludzi, prawdę gorzką.**

Sztuka zaczyna się zupełnie niewinnie, jest zabawa, jej bohaterowie są śmieszni w swej starczej nieporadności. Zawiązuje się pomiędzy nimi nić sympatii, prawie jak w staroświeckiej komedii Arbuzowa. Lecz to tylko chwyt autora, który pragnie wprowadzić widzów na fałszywy trop. Trzeci akt jest tragiczny, mówi o osamotnieniu ludzi w kapitalistycznym świecie, w którym człowiek człowiekowi jest wilkiem, o egoiźmie ludzi zapominających o swych najbliższych.

Fonsja Dorsey ma syna i siostry, lecz żadne z nich jej nie odwiedza. Podobnie Weller Martin znalazł się w Domu Starców dlatego, że nikt nie mógł czy nie chciał się nim zaopiekować. Dom jest dla niego przechowalnią, gdzie spędzić ma ostatnie lata smutnego życia. Gra jest dla niego jedyną ucieczką od tragicznych myśli, ucieczką w

TEATR

kraj ułudy, pozornych walk i konfliktów. Tylko przy kartach staje się żywym człowiekiem, pełnym emocji i temperamentu.

Sztuka Donalda Coburna, tłumaczona przez Jana Kłossowicza, nie należy do utworów o wielkich walorach literackich. Jej problematyka też nie jest bardzo odkrywcza, choć niesie sporo prawdy o naszych czasach. **Jej zaletą są dwie świetnie napisane role i żywy dialog.** Wykorzystał tę szansę w pełni Teatr Współczesny, powierzając rolę Wellera i Fonsji **Henrykowi Borowskiemu** i **Barbarze Krafftównej.** Borowski raz jeszcze pokazał wielką klasę swojego aktorstwa wygrywając całą gamę tonów i półtonów psychiki starego człowieka od akcentów charakterystycznych, aż po tragiczne.

Prawdziwą niespodzianką wieczoru była jednak Barbara Krafftówna w roli Fonsji. Nie lada to decyzja dla aktorki w sile wieku, pełnej uroku, zagrać rolę starej kobiety. Uczyniła to sumiennie, z całą siłą swego wielkiego talentu i bogatej osobowości. Jest znakomita. Gra starą kobietę, w której żyją jeszcze wszystkie miłości, urazy, nienawiści młodości. Prowadzi dialog z właściwym jej mistrzostwem, punktuje bezbłędnie wszystkie pointy, jest nieodparcie śmieszna na początku przedstawienia i tragiczna pod jego koniec. Dla niej samej warto obejrzeć to przedstawienie.

Karl-Heinz Stroux, znany niemiecki reżyser, długoletni dyrektor teatru w Düsseldorfie, poprowadził spektakl pewną ręką, z wprawą właściwą fachowości, znając wszystkie arkana realistycznego teatru. Miał do dyspozycji świetnych aktorów, ale też potrafił ich bardzo dobrze poprowadzić. Pomocą w realizacji zadania była mu scenografia **Ewy Stawieyskiej i Andrzeja Przybyła,** utrafiająca bardzo dobrze w nastrój sztuki.

ROMAN SZYDŁOWSKI

Donald L. Coburn: „Remi-dżin". Przekład: Jan Kłossowicz. Reżyseria: Karl-Heinz Stroux. Scenografia: Ewa Starowieyska i Andrzej Przybył. Polska prapremiera na scenie Teatru Współczesnego w Warszawie.